

Michał Łuczewski: Nowoczesność jest oparta na neutralizacji szatana

Chrześcijaństwo jest takim kamieniem obrazu dla ludzi nowoczesnych, bo wprowadza bardzo silną różnicę między dobrem i złem, która jest zakorzeniona nie tylko w tym, co fizyczne (ból, cierpieniu, zmysłowej przyjemności), nie tylko w tym co moralne (grzech, cnota), ale przede wszystkim w tym, co metafizyczne – mówi dr Michał Łuczewski w rozmowie dla „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Przeciwnik

Adam Talarowski (Teologia Polityczna): Jakie znaczenie dla religii i myśli chrześcijańskiej miała i ma doktryna istnienia zła osobowego?

Dr Michał Łuczewski: Każdy system społeczny, teologia chrześcijańska również, musi wprowadzać pewną różnicę w świecie, bo gdy nie wprowadza różnicy, nie jest w stanie ani opisać, ani zmienić świata. Sztuka myślenia i całe nasze życie jest sztuką wprowadzania różnicy. Gdybyśmy nie wprowadzali różnicy, bylibyśmy roślinami, które powtarzają to, do czego są zaprogramowane. Natomiast dla chrześcijaństwa – to mocna teza, ale do obronienia – taką różnicą jest różnica między tym, co boskie i tym, co demoniczne. Gdybyśmy mieli tylko jedną część – to, co boskie, to nie bylibyśmy w stanie opisać rzeczywistości. Moglibyśmy tylko mówić, że to rzeczywistość boska, ale nie zrozumiemy, jaka jest natura tej rzeczywistości, jeśli z czymś jej nie porównamy.

Dla mnie teologia chrześcijańska jest oparta na rozgraniczeniu między tym, co boskie, a tym, co demoniczne. To jest też podstawowa innowacja teologii chrześcijańskiej, bo w kulturach pierwotnych, ale też w kulturze nowoczesnej to rozgraniczenie zaciera się. Bogowie mogą być demoniczni, zło może mieć atrakcyjną twarz. Dlatego chrześcijaństwo jest takim kamieniem obrazy dla nas, dla ludzi nowoczesnych, bo wprowadza bardzo silną różnicę między dobrem i złem, która jest zakorzeniona nie tylko w tym, co fizyczne (ból, cierpieniu, zmysłowej przyjemności), nie tylko w tym co moralne (grzech, cnota), ale przede wszystkim w tym, co metafizyczne: Pocieszycielu i Oskarżycielu.

Jedną z tez Pana artykułu „Demoniczne źródła nauk społecznych” było przekonanie, że rozwój nauk społecznych wymagał transformacji w myśli teologicznej, a jej głównym elementem był upadek wiary w szatana. Wiązało się to z tym, że teologia mogła interpretować działalność naukową i przyświecające jej cele jako demoniczne. Czy mógłby Pan zrekonstruować sposób myślenia, jaki doprowadził do takich wniosków?

Kiedy pisze się o filozofach przełomu nowożytnego, to zwykle zwraca się uwagę na ich refleksje na temat Boga. Każda z tych osób, o których piszę – Machiavelli, Bacon, Hobbes, Spinoza, Kant, Rousseau, Kartezjusz, opisywała Boga i wierzyła w Boga, była osobą wierzącą, natomiast na różne sposoby dekonstruowała istnienie tego, co demoniczne. Jeśli chodzi o samą tezę o neutralizacji szatana, można potraktować ją szerzej: cała nowoczesność – nie tylko nauka – jest

oparta na tej neutralizacji. To właśnie na niej oparty jest każdy nowoczesny system, każda sfera życia, która próbuje się sama ugruntować i oderwać od demonologii: polityka, ekonomia, prawo.

Trzeba pamiętać, że ten tekst jest opublikowany w „Stanie Rzeczy”, piśmie socjologicznym, choć antydyscyplinarnym, więc kiedy piszę o ekspulsji tego, co demoniczne w socjologii, to cały czas piszę to jako socjolog. Socjologia pozostaje dla mnie najlepszym krytykiem samej siebie. Przeszkadza mi pycha filozofów i teologów, takich jak John Milbank, którzy uważają, że posiadają instrumenty do krytyki współczesnej nauki, ale oni nawet jej nie rozumieją i nie potrafią zaproponować niczego lepszego. Wtedy zaś, kiedy biorą się za opis rzeczywistości, sami stają się naiwnymi socjologami, którzy nie przeszli jeszcze kursu metodologii nauk społecznych.

Jakie były sposoby neutralizacji, represji szatana u tych najważniejszych myślicieli?

Czasami robiono to wprost. Przykładem jest Kartezjusz, który w *Medytacjach* kwestionuje istnienie demonicznego boga-zwodziciela: *deus deceptor*, odwołując się do Dobrego Boga, który nie pozwoliłby nas zwodzić. Jeśli tylko będziemy podążać za boską, pewną metodą, zobaczymy prawdę w sposób jasny i wyraźny. Tak zostały położone podwaliny pod nowoczesną metodologię, w której nie bierzemy pod uwagę ani celów, ani źródeł metody, a jedynie jej skuteczność. Bóg może dać nam dobrą metodę, ale nie może nas zwodzić. Tak samo w polityce – to, co robi Machiavelli: przecież on też wierzy w Boga, ale podkreśla, że w polityce nie ma miejsca dla wiary w Boga inaczej niż w Boga, który daje łaskę księciu. Bóg może nas zbawić, ale nie może nas

potępić. Bóg będzie tylko akceptował to, co zrobimy, a nawet jak robimy źle, to już nie ma możliwości potępienia nas, bo nie ma piekła i nie ma zła. Machiavelli strzelał do szatana śmiechem, jak w napisanej przez siebie bajce o Arcydiabie Belfagorze, której wariację możemy odnaleźć w *Pani Twardowskiej* Mickiewicza. Z kolei Hobbes neutralizował demony na sposób naukowy, korzystając z osiągnięć filologii, fizjologii i filozofii. Pomijając ciekawy fakt, że sam Lewiatan był w czasach Hobbesa figurą demoniczną, to ostatnia część tego dzieła poświęcona została królestwu ciemności i analizom demonologicznym, które pokazują, że demonów nie ma, a ci, którzy uważają, że demony są – jak Kościół katolicki – sami należą do królestwa ciemności. Można też dodać Francisca Bacona z jego idolami. Gdy mówimy o idolach, nie myślimy, że są to figury demoniczne, bo idole zawsze prowadzą do nich samych, a gdzieś ponad nie i to jest ta podstawowa różnica u Jeana-Luca Mariona między idolem a ikoną – ikoną, która prowadzi nas gdzieś dalej – do transcendencji, a idolem, który prowadzi nas do siebie samego, zwodząc nas. To jest ciekawe, że ci najważniejsi myśliciele się z tą kwestią szatana potykali, zawsze w ten sam sposób pokazując, że go nie ma. Dla nich to była bardzo ważna kwestia. Później ta kwestia przechodzi właściwie na margines zainteresowań. Dla Rousseau jest już jasne, że nie ma grzechu pierworodnego, dla Kanta – że demonologia jest wiarą w wymysły ludzkiego umysłu, dla Spinozy – że demony nie istnieją. Nie muszą już pisać żadnych traktatów. Oni stwierdzają już fakty. Ten centralny dla nowożytności problem został uznany za rozstrzygnięty i następnie zapomniany. Mamy tu w istocie do czynienia z podwójnym wyparciem demoniczności. Na początku została dokonana ekspulsja szatana, a teraz jest ekspulsja ekspulsji – zapomnienie, że w ogóle zapomnieliśmy o szatanie.

Czy ma to negatywne przełożenie na współczesną naukę poprzez utratę perspektywy moralnej, aksjologicznych konsekwencji związanych z decyzjami, które podejmuje się w trakcie uprawiania nauki?

Można powiedzieć, że im bardziej zaawansowana nauka, tym więcej ona eliminuje pytań. Bardzo dobrze pokazał to Bruno Latour – każda dobra nauka ma swoje „czarne skrzynki”. My w swoim życiu też mamy „czarne skrzynki”; nie myślimy, czy ta herbata nas zatruje, czy ten telefon działa i czy będę mógł kupić przez platformę internetową bilety na *Stabat mater* Pergolesiego na Wielki Piątek. Nie zadajemy sobie takich pytań, po prostu zakładamy, że wszystkie udogodnienia, jakie stworzyła dla nas nauka, zadziałają. Bardzo dużo takich „czarnych skrzynek” mają nauki ścisłe. Mniej tych „czarnych skrzynek” mają nauki społeczne. Żeby być dobrym socjologiem, trudno sobie wyobrazić, żeby nie być jednocześnie trochę filozofem, trochę psychologiem, trochę antropologiem, a trochę też teologiem. Dlatego my cały czas piszemy historię myśli socjologicznej. Fizycy nie potrzebują historii ich nauki, chemicy, biologowie, informatycy – tak samo... Oni nie potrzebują otwierania tych „czarnych skrzynek”, bo gdyby zajmowali się historią własnej dyscypliny, to nie robiliby badań. Socjologowie czy przedstawiciele nauk społecznych są w trochę innej sytuacji, choć widać różny stopień zaawansowania tych nauk. Psychologia ma o wiele więcej tych „czarnych skrzynek”. W tym sensie współczesne nauki coraz bardziej stają się algorytmami, które nie pytają o naturę tych algorytmów.

A powinny?

One byłyby wtedy nieskuteczne. To jest sprzeczne z założeniem ich skuteczności. Teraz można zadać pytanie, czy nauki powinny być skuteczne? Myślę, że czasami powinny być skuteczne, a czasami tam, gdzie w grę wchodzi właśnie kwestia dobra i zła, a nie tylko czystej techniki, powinny zadawać sobie ważne pytania.

Jakie jeszcze konsekwencje ma to wyparcie myślenia o demoniczności?

Najpierw następuje ekspulsja zła metafizycznego, następnie wyparcia zła moralnego, a na samym końcu pozostaje zło fizyczne. Ale po upadku metafizyki i moralności zło fizyczne przybiera monstrualne formy, gdyż wyeliminowane zło metafizyczne i moralne powracają w zło fizycznym. Przychodzą mi na myśl dyskusje, które przetoczyły się wokół pytania Zbigniewa Stawrowskiego, czy klaps dla dziecka może być pod pewnymi, bardzo wyjątkowymi warunkami obowiązkiem rodzica. Uderzało w nich, że w dzisiejszym świecie jedynym złem staje się fizyczne cierpienie dziecka, które nabiera wręcz cech demonicznych. Klaps to nie po prostu klaps, ale złamanie głębokiego kulturowego tabu, które należy ukarać linczem. Stawrowski przeprowadził pewne ćwiczenie z wolności myśli i z wolnego myślenia. Zależało mu na tym, byśmy zachowali jakąś sferę, w której możemy ważyć siłę argumentów. A jednak od razu stanął pod pręgierzem opinii publicznej i stał się przedmiotem kampanii zniesławiającej. Zdjęcia pobitego dziecka zestawiano ze zdjęciem uśmiechniętego profesora, najwyraźniej czerpiącego radość z krzywd dzieci. Jedyna odpowiedź, jaką takie zestawianie podpowiadało, to zastosować jeszcze większą przemoc wobec Stawrowskiego.

Paradoksalnie powiem tak: w nowoczesności wyparcie zła sprawia, że to zło wraca z wielokrotnioną i w sposób nieświadomy. Z jednej strony, jak patrzę na nowoczesność, to mamy do czynienia z budowaniem nowego, wspaniałego świata, gdzie nie ma zła, a z drugiej strony ze światem, gdzie jest tylko zło. Nowoczesność przechodzi od wizji postępu, prometeizmu, do wizji gnostyckiej. W tym sensie ona rozrywa to, co jest dramatyczną jednością w chrześcijaństwie. Nowoczesność rozrywa taką dramatyczną rzeczywistość chrześcijaństwa na dwie narracje i obsadza chrześcijaństwo w roli tego „złego”. Chrześcijaństwo staje się demonicznym kozłem ofiarnym, którego należy się pozbyć. Tak rozumieć można proces sekularyzacji. Ludzie opuszczają Chrystusa, bo nie chcą razem z nim być prześladowani.

Na czym polega różnica między dobrem i złem w chrześcijaństwie?

Chrześcijaństwo oddziela świat demonów od świata aniołów, Boga od szatana. Ten dynamizm jest zawarty w samej Biblii. Bóg Starego Testamentu ma oblicze niepokojące dla nas, niezrozumiałe. Jest w tym boska dynamika, bo Chrystus musi się objawić, żeby nam pokazać prawdziwe oblicze Boga, żebyśmy rozumieli, kim Bóg prawdziwy jest. Barack Obama zarzucał religii to, że toleruje mordy. Abraham chciał przecież poświęcić Izaaka pod wpływem głosu Boga. Ale były amerykański prezydent nie zrozumiał tego, co się na górze Moria naprawdę zdarzyło. Bóg zabronił zabicia syna i rozkazał zabić na jego miejsce – baranka. To jest właśnie dynamika, o której mówię. To jest prawdziwy głos Boga. Ta dynamika znajduje swoje wypełnienie w

Chrystusie, a więc Bogu, który sam stał się ofiarą, żeby już nigdy nikt nie składał żadnych ofiar. Bóg jest Bogiem który nie chce ofiar, tylko miłosierdzia.

Możemy więc mówić o dojrzewaniu myśli religijnej.

O tym bardzo pięknie pisał Raymund Schwager. Po Chrystusie już nie da się myśleć o Bogu w taki sposób, w jaki myśli się wcześniej. Chrystus jest tym, który wprowadza absolutną różnicę między tym co dobre, a tym co złe. Obala archaiczne *sacrum*, które nas przyciąga i odpycha zarazem, żeby nas przyciągnąć do siebie i nigdy nie opuścić.

Tak jak to opisywał Otto, mówiąc o *mysterium tremendum i fascinans*, odczuciu grozy i drżenia wraz z oczarowaniem i fascynacją.

To jest to archaiczne *sacrum*, gdzie nie wiadomo, czy bóg jest dobry, czy zły. Jak pokazują klasyczne badania antropologiczne, taki demoniczny, arbitralny bóg wymaga składania ludzi w ofierze, bo tylko ofiarowanie tego, co najcenniejsze, przywraca energię społeczeństwu. Patrząc na nowoczesność w takim właśnie kontekście, że w momencie, kiedy ona przestaje rozumieć rzeczywistość w kategoriach dobra i zła, zakorzenionych w metafizyce, takich, których nie da się zakwestionować, które są zanim my jeszcze zaczniemy myśleć, kiedy ona zaczyna to kwestionować, to powraca też jednocześnie do archaicznych form.

W jaki sposób w nowoczesności powraca się do tych archaicznych form?

Weźmy jako przykład głośną „Klątwę”. Jan Paweł II i Chrystus stają się tutaj kozłami ofiarnymi, które unicestwia się w formie rytuału, czyli pewnej substytucji. Tak jak Abraham dokonał substytucji swojego syna na baranka, tak i tutaj dokonuje się substytucja i zamiast Jana Pawła II, tak jak to zrobił Ali Agca, zabija się jego figurę, a zamiast Chrystusa – jego najważniejszy symbol. Mówi się często o wolności artystycznej. To, co mnie najbardziej fascynuje, to jest właśnie brak tej wolności. Twórcy spektaklu, jakby wiedzeni jakąś niewidzialną siłą, przywodzącą na myśl antyczne fatum, po zburzeniu chrześcijaństwa powracają do krwawych mitów i rytuałów. I pokazują w ten sposób, w którą stronę zmierza nowoczesność.

Rozmawiał Adam Talarowski